Nr. 211 Wtorek 17 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Przywilej szlachecki.

Gdy się człowiek wczyta w „Materyały statystyczne do reformy sejmowej ordynacyi wyborczej“, wydane przez Wydział krajowy, naprożno pyta się, skąd też pochodzą owe szalone przywileje, które szlachta ma w sejmie?

Można różne systemy zastępstwa parlamentarnego wertować, ale nigdzie na świecie nie znajdziemy takiego systemu wyborczego, jak galicyjski sejmowy, dający szlachcie oficyalne zastępstwo najpierw w liczbie 44 posłów szlacheckich.

Co oni reprezentują? Odpowiada się: ludzi i podatki czyli majątek.

Zestawmy więc urzędowe daty w tych kierunkach.

Ile ludzi było w trzech kuryach?

Wieś liczyła w r. 1910 . . .	7,161.000 głów
Miasta (25 miast sejmowych) liczyły	801.000 „
Szlachta galicyjska zaś liczyła najwyżej	11.000 „

Więc liczba głów szlachty miała się do głów miejskich i wiejskich, jak 1 do 72 i do 651. Wedle głów nie powinnaby szlachta mieć żadnej reprezentacyi!

Wedle liczby wyborców (tj. dorosłych mężczyzn) zmierzona szlachta tak samo nędznie się przedstawia, bo przy ostatnich wyborach sejmowych w r. 1908 było:

szlachciców wyborców	2.297
mieszczan „	64.084
chłopów „	650.586

Czyli siła wyborców pańskich miała się do miejskich i wiejskich, jak 1 do 43 i do 167. Z tego tytułu także niepodobna przyznać szlachcie jakiejkolwiek uwagi godnej reprezentacyi.

Pozostaje majątek, tj. podatki bezpośrednie. I tutaj szlachta nieszczególnie się przedstawia, bo w r. 1910 płacili podatków bezpośrednich:

szlachta . . .	4,368.621 koron
chłopi	14,559.778 „
miasta	15,417.362 „

Podatki szlachty do podatków chłopskich i miejskich mają się jak 1 do 3·5 i do 3·7.

Cóż pozostaje? Odpowiedzą nam na to: inteligencya... Po czem ją poznać? Weźmy miarę oficyalną. Obszarnicy galicyjscy są „rolnikami“, więc pewnie ich synowie uczęszczają masami na studya rolnicze? Gdzież tam; podczas gdy mury politechniki i obu wszechnic polskich pękają, nie mogąc pomieścić ubogiej uczącej się młodzieży, studyum rolnicze w Galicyi zaledwie kilkunastu liczy młodych szlachciców z Galicyi. Reszta z Królestwa i krajów zabranych.

Więc oficyalnie nie udowodnią nasi obszarnicy swojej inteligencyi. Pozostaje droga nieoficyalna: życie. Gdzie są sławne, lub bodaj znane nazwiska naukowe obszarników galicyjskich? Tarnowski, Piniński, Starzyński i prawie koniec... Tylko takie zbiorowiska „inteligencyi“, jak „kasyno końskie“ we Lwowie i Krakowie, „Jockey“ — kluby, kluby do gry hazardowej, Montecarlo itp. instytucye widzą licznych obszarników galicyjskich w swoich salach. A dokoła nich roi się od lokajów, dżokejów i „traineurów“, strzelców, faktorów, lichwiarzy, kokot, pasożytów-rezydentów itp. wesołych egzystencyj, które dopomagają do wesołego i lekkiego życia, ale dotąd nie zapełniały miejsc, gdzie pracuje i zgromadza się inteligencya.

Wynika z tego, że szlachta dostała „z góry“ swój przywilej w czasie zupełnego skrępowania społeczeństwa i jego sił żywotnych i prawem kaduka chce ten przywilej utrzymać wbrew rozbudzonemu społeczeństwu i — wbrew nawet innym poglądom „u góry“... Rzecz ta jednak jest dzisiaj wprost niemożliwa.

Komedyanckie popisy kresowych rycerzy.

Biała, 15 września.

Pan poseł Zamorski się nadął i napisał „list otwarty“ (ogłoszony w „Gazecie Bielskiej“) aż do fabrykanta Zipsera w Mikuszowicach w obronie „noworodka“, t. zw. „polskiego zjednoczenia zawodowego“.

Dopiero od wczoraj utworzone polskie zjednoczenie zawodowe jest tak obojętne fabrykantom i robotnikom, jak zeszłoroczny śnieg. Znajdzie się kilkunastu robotników, którzy się wpiszą w mniemaniu, że rozchodzi się o chrześcijańsko-socyalną organizacyę, której p. Zamorski i jego adjutanci: Sierakowski, Podgórski i Mikułowski narzucili się na opiekunów. „Zjednoczenie“ wszechpolskie może tylko żyć z ochłapów, które profesorowie wszechpolscy pod kierownictwem Zamorskiego obłudą zabiorą chrześcijańsko-socyalnym. Roli jakiejkolwiek w walce z fabrykantami, która tu jest na porządku dziennym, zjednoczenie odegrać nie może i z tem zjednoczeniem ani fabrykanci, ani robotnicy absolutnie liczyć się nie będą.

Ani reklama w „Kuryerku codziennym“, ani pyszałkowaty i głupi „list otwarty“ Zamorskiego, ani wreszcie komedyanckie artykuły w „Gazecie Bielskiej“ i „Pszczółce“ życia „potworkowi“ nie wleją. W Bielsku i Białej istnieją już 3 związki zawodowe robotnicze. Najsilniejszą jest organizacya socyalistyczna. Obok niej jest wiedeńska chrześcijańsko-socyalna organizacya, wreszcie polska chrześcijańsko-socyalna organizacya krakowska.

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

55 (Ciąg dalszy).

— Gdyby to był mężczyzna... — mruknął Sheldon po odejściu Joanny — tobym wiedział, co zrobić, ale to kobieta. Do czego ona zmierza, jaki los ją czeka?

Wstał i zapalił papierosa; wzrok jego padł przypadkowo na jej kapelusz i pas z ładunkami, zawieszone na ścianie. „Jeszcze się w niej kobieta nie zbudziła“, myślał Sheldon, „jeszcze to niedojrzała dziewczyna. Jej zapał młodzieńczy, prawie junacki, raził nieco. Ale młodzieńczość tego zapału miała swą siłę i znała swą moc. Dlatego mogła i umiała nietylko odbijać ciosy, ale i zadawać i to nie najlżejsze. W każdym razie, jednego należy się strzedz, a mianowicie, nie dopuszczać do uniesienia. Należy pamiętać ciągle, że to dzieciak“. Sheldon westchnął ciężko. Dlaczego jednak, jakiem prawem ten dzieciak wcielił się w tak piękne, tak kobiece kształty?

Kiedy tak spoglądał, dumając, coraz dłużej na jej kapelusz i pas, miało powoli rozdrażnienie, wywołane jej ostatniemi słowy i nagle wpadł na myśl, która mu się wydała wyborną. Sprowadzić Joannie starszą damę dla towarzystwa; to możnaby łatwo uskutecznić.

W tej samej chwili doleciał jego uszu jej głośny, radosny śmiech; obejrzał się i spostrzegł ją pędzącą po ścieżce, wiodącej na wybrzeże. Tuż za nią biegło dwóch Tahijczyków, Papehara i Mahameme, przybranych w czerwone, bufiaste spodnie, z zatkniętemi za pas, błyszczącemi z dala, ostremi nożami. Była to znów próbka jej uporu. Mimo ostrzeżeń, próśb i prawie zakazów nie zaprzestała pływania w morzu bez względu na porę dnia lub stan pogody; najchętniej używała tej rozrywki bezpośrednio po jedzeniu.

Sheldon patrzył, jak zbliżywszy się ku falom, wydrapała się szybko i zręcznie na słup nadbrzeżny, poczem skoczyła w głąb; po chwili wynurzyła się, dając swym towarzyszom znaki ręką; zoczywszy je, Tahijczycy buchnęli w wodę i poczęli płynąć za swą panią w odległości mniej więcej dwunastu stóp. Jakkolwiek Sheldon nie bardzo wierzył w ich ochotę spotkania się z głodnym i żarłocznym rekinem, jednak był przekonany, że z całem poświęceniem oddaliby siebie na pastwę, w razie napadu, byle ocalić swą ukochaną panią.

W miarę, jak płynęli, głowy ich stawały się coraz mniejsze. Śledząc za niemi, Sheldon ujął wreszcie teleskop. Od strony Florydy nadciągała burza; tak, ale dla niej i jej Tahijczyków burza była czemś rozkosznem. Joanna była zresztą tak dobrą pływaczką, że budziło to czasem jego podziw; był to rezultat ćwiczeń na wyspach hawajskich. Ale rekiny są zawsze rekinami i niejeden dobry pływak znalazł z ich łaski śmierć w czasie przypływu.

Ciemne chmury zakryły błękit nieba; wzburzone wzrastającym wichrem morze poczęło się bielić od piany, w której nie można było odróżnić trzech głów, które Sheldon dawno stracił z oczu. Po chwili lunął deszcz tak rzęsisty, że patrzące oczy zdawały się nic nie widzieć. Deszcz ustał, słońce osuszyło już ziemię i werandę, kiedy wreszcie trójka pływaków dobiła brzegu. Sheldon cofnął się z werandy i przez otwarte z pokoju drzwi widział Joannę, jak nieopodal domu poczęła ze śmiechem i parskaniem wyżymać swe bujne włosy z wody.

Po południu, siedząc z Joanną na werandzie, zaczął zlekka napomykać o potrzebie sprowadzenia do Berandy starszej kobiety, motywując tę potrzebę ogromem zajęć, jakie są połączone z prowadzeniem gospodarstwa, dozorem służby itp. Gdy skończył, czekał z obawą na zdanie Joanny. (D. c. n.),

Powstanie nowego związku „polskie zjednoczenie dla chrześcijańskich robotników“ jest dla robotników, zwłaszcza chrześcijańsko-socyalnych nie wytłómaczone. Przedewszystkiem nie wiedzą robotnicy, czem ten polski związek się ma różnić od związku krakowskiego, który również ma firmę „polską“ i chrześcijańską. Robotnicy „chrześcijańscy“ odnoszą się tedy do „wszechpolskiego potworka“ z nieufnością.

Zamorski czy Sierakowski pisze w „Kuryerku“, że „wiadomość o powstaniu zjednoczenia świat robotniczy w Białej i Bielsku niezmiernie ucieszyła“ (sic!).

Robotnicy się nie cieszą, tylko się śmieją i szydzą. Pan poseł chciałby już nowemu potworkowi wdziać „wieniec cierniowy“ i wali list „otwarty“ do Zipsera, że nie dopuszcza robotników, by się wpisywali do „zjednoczenia“.

Pan poseł ma manię wielkości. Gdzie konia kują, tam żaba nogę nadstawia. Zipser jak i inni fabrykanci obawiają się jedynie „rzeczywistej organizacyi robotniczej socyalistycznej“, bo fabrykanci wiedzą dobrze, że jedynie ta organizacya walczy o lepszą płacę i krótszy czas pracy, a tej walki p. Zipser i inni fabrykanci się boją, jak ognia. Natomiast fabrykanci chętnie widzą organizacye narodowe lub wyznaniowe, byle tylko mogły dostarczyć łamistrejków.

Niech się tedy p. poseł uspokoi. Dotąd p. Zipser jeszcze nie wierzy, by „zjednoczenie“ mogło istnieć i zyskać trochę członków. Jak tak krótki czas „zjednoczenie“ pożyje, to pan Zipser i inni fabrykanci będą je popierali, bo fabrykanci lubią związki narodowe i wyznaniowe, bo wiedzą, że to są organizacye żółte, łamistrejkowe.

Zamorski komedyant grozi Zipserowi walką całego narodu polskiego, bojkotem polskich odbiorców, jeżeli robotnikom nie pozwoli przystąpić do „Zjednoczenia“ p. Zamorskiego, które jedynie jest polskie. Zamorski wie, że Zipser nie przeczyta listu otwartego, bo nie wie o istnieniu „Gazety Bialskiej“, ale o to się cadykowi ze Zbaraża, a żydożercy z Białej nie rozchodzi. P. Zamorski robi sobie reklamę. W „Gazecie Bialskiej“ list otwarty Zamorskiego w obronie „Zjednoczenia zawodowego wszechpolskiego“, czyli w obronie całego narodu polskiego, a do „Kuryerka“ wali szczeniątko Sierakowski, czy Podgórski artykulik o niezmiernej radości ludu polskiego z powodu narodzin „Zjednoczenia“, a na omastę jeszcze telegram własny: „Hakata prowokuje“. Taka jest działalność kresowych komedyantów.

Wiec kolejarzy.

Kraków, 16 września.

Wczoraj przed południem w sali cyrku „Edison“ odbył się wiec kolejarzy Galicyi zachodniej, zwołany staraniem grupy krakowskiej organizacyi centralnej. Sala była nabita; przybyło nietylko kilkuset kolejarzy z Krakowa i Podgórza, ale i po kilkanaście głów liczące delegacye z Nowego Sącza, Oświęcimia, Szczakowej i t. d.

Do prezydyum wybrano tow. Herlingera (Oświęcim), Bielaka (Nowy Sącz) i Grylowskiego (Kraków), poczem do porządku dziennego: Regulacye do r. 1911 i odrzucenie wniosku Tomschika przemawiał tow. Kaczanowski, sekretarz krajowej organizacyi. W przeszło godzinnej mowie przedstawił historyę walk prowadzonych przez kolejarzy z zarządem kolejowym od obstrukcyi w jesieni 1905 i wykazał, jak zachowały się stronnictwa burżuazyjne, a w pierwszym rzędzie Koło polskie, wobec uprawnionych żądań kolejarzy. Wśród ogólnych oklasków przedstawił mówca zachowanie się wszechpolaków, odgrywających rolę specyalnych „przyjaciół“ kolejarzy, a w decydujących chwilach zdradzali ich taksamo jak inne frakcye Koła.

Na wiec zaproszono wszystkich posłów krakowskich, przybyli jednak tylko posłowie tow. Daszyński, Marek, Klemensiewicz, zaś pp. dr Gross i Zieleniewski przysłali usprawiedliwienie.

Imieniem polskich posłów soc. dem. przemówił owacyjnie witany poseł Daszyński, który w gorąco oklaskiwanem przemówieniu wskazał na trzy fakta decydujące dla walki kolejarzy o polepszenie bytu, mianowicie na wymówki rządu co do braku pieniędzy, na drożyznę zmuszającą kolejarzy do upominania się o lepsze wynagrodzenie; na postępowanie Koła polskiego, które zawsze idzie za wskazówkami rządu przeciw żądaniom kolejarzy.

Po tych przemówieniach uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 15 września 1912 zorganizowani kolejarze zachodniej Galicyi stwierdzają, że rosnąca z dnia na dzień drożyzna czyni wydatne podwyższenie płac kolejarzy sprawą pilną i nieodzowną. Skarb kolejowy oraz rząd państwowy z głuchą niechęcią i zaciętym uporem traktuje żądanie kolejarzy o podwyższenie płac kolejarzy. Od dziesięciu lat obiecuje rząd regulacyę płac, ale wszelkie drobne podwyżki wydarte rządowi giną wobec szalonej drożyzny mieszkań i środków żywności. Oburzeniem zaś przejmować musi zachowanie się parlamentarnych stronnictw rządowych, których posłowie oszukańczo obiecują kolejarzom jako wyborcom poprawę bytu, aby później w parlamencie głosować jawnie przeciw najskromniejszym żądaniom kolejarzy, stawianym w formie wniosków posłów socyalno-demokratycznych. Najbezwzględniej zachowują się wobec kolejarzy posłowie Koła polskiego.

Zgromadzeni oświadczają, że nie ustąpią od stawiania żądań polepszenia płacy i dążenia do ich urzeczywistnienia, a w tym celu wzywają każdego kolejarza, aby stanął do szeregu i wstąpił do organizacyi centralnej.

Zgromadzeni potępiają politykę kolejową rządu i stronnictw rządowych, a wyrażają zaufanie posłom socyalno demokratycznym w parlamencie“.

Bocheńskie szkoły.

Bochnia, 15 września.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego pisaliśmy o stosunkach panujących w tutejszych szkołach ludowych. Chodziło nam w tym wypadku nie o nauczycielki, jak niektórzy panowie głoszą, ale przedewszystkiem o dzieci uboższych rodziców. Przy sposobności zaznaczamy, że byłby czas, aby odnośne władze pomyślały także o losie biednych nauczycieli i nauczycielek, którzy po ukończeniu seminaryum, po zdaniu egzaminu dojrzałości, kwalifikacyjnego i wydziałowego muszą z braku stałych posad pracować po kilkanaście lat jako prowizoryczni pobierając 80 K miesięcznie. Byliśmy pewni, że magistrat przecież postara się już w tym roku o odpowiednie pomieszczenie szkół, aby już raz zniesiono naukę popołudniową i żeby poprzednio opisane budy przy ul. Kościuszki pod l. 479 i 488 nie służyły więcej za sale szkolne. Lecz niestety, wszystko pozostało jak dawniej. Wprawdzie zaczynają mówić, że będą radzili o budowie szkoły, ale kiedy to nastąpi, nie można jeszcze wiedzieć. Gdyby nawet zaraz zaczęto radzić i uradzono, to nowa szkoła może być otwartą najwcześniej za dwa lata, kiedy już obecnie potrzeba nie jednej, ale najmniej dwóch. Mamy więc miłą perspektywę, że jeszcze najmniej dwa lata będą dzieci nasze traciły czas i zdrowie w norach ciemnych, ciasnych na 2½ m. wysokich, a przytem wilgotnych i śmierdzących. — Więc jeszcze dwa lata mają omdlewać biedne dzieci w zimie i w lecie z powodu zaduchu, gorąca i braku powietrza. Dodać musimy, że w izbie, nadającej się np. na mieszkanie akuszerki, która też tam poprzednio mieszkała, a stąd ucące panny nauczycielki mają ten zaszczyt, że je proszą do tego urzędowania zamiast poprzedniej lokatorki, uczy się kilkadziesiąt dzieci, które, siedząc blisko żelaznego pieca, narażone są na rozmaite zaziębienia i zapalenia, a w lecie mdleją z powodu gorąca i braku powietrza, gdyż ze względu na otoczenie okna otwierać nie można.

Niech się pocieszą biedne matki i ojcowie, że jeszcze przez dwa lata będą sobie od ust odejmować, aby dzieci ubrać, kupić im książki i zeszyty na to, aby one w t. zw. szkole darmo traciły czas i zdrowie. Doszło do tego, że n. p. w szkole 4 klasowej im. św. Barbary jest 9 oddziałów dla 500 uczenic. Z tych 6 mieści się w budynku głównym, więc dwie klasy mają naukę popołudniową, a 3 w opisanych poprzednio budach. W innych szkołach są też nie wiele lepsze stosunki. Jak może więc kierownik, ucząc sam jedną klasę, wykonywać potrzebną kontrolę, jak mogą się dzieci uczyć, jeżeli w klasie mającej miejsce dla 40 — siedzi ich po 60, niech czytelnicy osądzą sami. Statystyka wykazuje, że w klasie, gdzie jest 40 uczniów zostaje na drugi rok 4—6, czyli 10—12%, a w klasach o 60 dzieciach — 20 i więcej, zatem przeszło 33%, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, przedewszystkiem u dzieci uboższych, nie mających w domu pomocy, bo ten nauczyciel ma daleko mniej czasu do zajęcia się pojedynczymi uczniami. Z tego mogą mieć pojęcie szanowni włódarze miasta Bochni, ile czasu i zdrowia marnują dzieci przez ich niedbalstwo. Mają w swoim gronie lekarzy i nauczycieli to ci zechcą im tę sprawę bliżej wyjaśnić.

Mamy nadzieję, że p. burmistrz i pp. radcy, którzy są bardzo chojni, gdzie chodzi o cele polityczne, dając n. p. czytelni katolickiej, nie mającej nic wspólnego z oświatą, lokal złożony z 3 dużych pokoi za 300 K, a na zapłacenie czynszu 300 K subwencyi, zechcą nareszcie pomyśleć coś i o szkołach, które w ostatniem dziesięcioleciu zupełnie zaniedbali, bo zburzyli jedną i tylko jedną wybudowali.

Panowie radcy! Jeżeli nie możemy trafić do waszych rozumów, to pukamy do serc, a jako dobrzy katolicy i izraelici musicie pamiętać o przykazaniu bożem „Nie zabijaj“, nie możecie się zgodzić na to, aby nasze biedne dzieci traciły czas i zdrowie w znanych wam budach i postarajcie się o lepsze pomieszczenie szkół, nie za dwa lata, ale zaraz.

Kongres w Kamienicy.

W niedzielę wieczór rozpoczął się w Kamienicy (Chemnitz) w Saksonii doroczny zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi. Od jutra rozpoczniemy druk szczegółowych sprawozdań z obrad zjazdowych.

Kamienica jest to jedno z najbardziej uprzemysłowionych miast niemieckich, centrum rozwiniętego przemysłu metalowego i włóknistego, stara siedziba partyjna, jeden z najbardziej pewnych socyalistycznych okręgów wyborczych — obecnie reprezentowany w parlamencie przez tow. Gustawa Noskego.

Obok kilkuset delegatów partyjnych, obok olbrzymiej frakcyi parlamentarnej partyi, na kongres zjechał się szereg delegatów bratnich partyj zagranicznych. Niemieccy towarzysze z Austryi delegowali tow. Seitza, Skareta i Pirkebnera.

W niedzielę przed południem odbyły się w Kamienicy dwa olbrzymie zgromadzenia ludowe, na których obok mówców z Niemiec — tow. dra Franka (posła z Manheim), dra Liebknechta (posła z Poczdamu), Roberta Schmidta (posła z Berlina V) — mieli przemawiać delegaci z krajów obcych: tow. poseł Seitz z Austryi, Marceli Cachin z Francyi, Branting z Szwecyi, Vandersmissen i de Brouchere z Belgii, Quelch z Anglii, Buchinger z Węgier.

NADESŁANE.

KRONIKA.

Poniedziałek 16 września.

Nowiny krakowskie.

Recenzyę teatralną z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Zgromadzenie wierzycieli firmy Eibenschütz odbyło się wczoraj po południu. Przewodniczącym obrano p. Alfreda Langroda. Obrady miały przebieg burzliwy; szczególne roznamiętnienie wzbudziło postępowanie dotychczasowego zarządu masy konkursowej, które spotkało się z ostrą krytyką. Uchwalono wysłać deputacyę do władz z prośbą, aby przedsięwzięły energiczniejsze kroki przeciw właścicielom upadłej firmy.

Po zgromadzeniu udała się deputacya złożona z 20 wierzycieli do dyrektora policyi Flataua, a nie zastawszy go, poszła do radcy Broszkiewicza i wniosła ustne doniesienie karne przeciw braciom Eibenschütz. Deputacya oświadczyła gotowość złożenia potrzebnej kwoty na sprowadzenie Wilhelma E., który miał uciec do Ameryki. Dziś deputacya uda się do prokuratora z prośbą o wdrożenie dochodzeń.

Echa procesu „jazdy na gapę“. Oskarżony w tym procesie Bienenfeld, który już od kilku miesięcy siedział w więzieniu śledczem, został wczoraj wypuszczony na wolną stopę. Zaraz po przerwanej rozprawie przysięgli prosili o jego uwolnienie, ale sąd zażądał 5000 K kaucyi, którą teraz zupełnie opuszczono.

Sprzedaż jabłek. Znaczny urodzaj na jabłka utrudnia oryentacyę co do cen, miejsc zbytu i t. p. zarówno właścicielom sadów, jak i odbiorcom owoców; przeto w ogólnym interesie będzie, gdy wszelkich informacyj, udzielanych bezpłatnie, zasięgać będą strony u krajowego instruktora ogrodnictwa (dr St. Goliński, Kraków, Groble 5). Nadmienić należy, że w zakładzie sadowniczym „Piast“ w Wieliczce znajduje się wielka prasa do tłoczenia jabłek na jabłecznik, przysłana przez ministerstwo rolnictwa. Informacyi co do warunków używania prasy przez właścicieli jabłek udzieli zarząd wspomnianego zakładu sadowniczego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa urzędników budowy tanich domów mieszkalnych w Krakowie odbędzie się 24 b. m. o godz. 7 wieczór przy ul. Wiślnej 4 z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie dyrekcyi. 3) Sprawozdanie rady nadzorczej. 4) Udzielenie absolutoryum dyrekcyi. 5) Wnioski i interpelacye.

Komisye egzaminacyjne. Minister oświaty zamianował dla rygorozów lekarskich w uniwersytecie Jagiellońskim komisarzem rządowym dra Bielańskiego, zastępcą dra Ponikłę; koegzaminatorami dla II rygorozum zamianowani prof. Pareński i prof. Domański, dla III rygorozum prof. Pieniążek, prof. Krzyształowicz i prof. Rutkowski, dla egzaminów farmaceutycznych z fizyki prof. Witkowski, botaniki prof. Raciborski, ogólnej chemii prof. Olszewski, przy rygorozum farmaceutycznem komisarzem dr Bielański, zastępcą dr Ponikło; egzaminatorami z chemii prof. Olazewski i prof. Bruner, z farmakognozyi prof. Łazarski, koegzaminatorami aptekarze Łuczko i Mikucki.

Z konserwatoryum. P. Jan Ebell, nowo zamianowany profesor wyższego kursu gry fortepianowej przy konserwatoryum Tow. muzycznego w Krakowie, przyjechał już i rozpoczął lekcye. Krakowska publiczność będzie miała sposobność poznać mistrzowską grę p. Ebella na koncercie, z którym wystąpi w połowie października b. r.

Z powodu znacznego napływu uczniów do klas nauki gry na skrzypcach, zarząd Tow. muzycznego w Krakowie widział się zmuszony zaangażować trzecią siłę nauczycielską. Na stanowisko to pozyskano p. Henryka Czaplińskiego (rodem z Włocławka), jednego z najlepszych uczniów Sevczika, pod którego kierunkiem ukończył szkołę mistrzów Akademii wiedeńskiej z najwyższem odznaczeniem. Prof. Czapliński weźmie udział w jednym z najbliższych koncertów Tow. muzycznego.

Wpisy do obu powyższych klas przyjmuje jeszcze kancelarya Tow. muzycznego w godzinach urzędowych.

Otrzymujemy następujące sprostowanie: Szanowna Redakcyo! Odnośnie do notatki, umieszczonej w nr. 204 „Naprzodu“ p. t. „Nauczyciel antysemita na Kazimierzu“, upraszam Szanowną Redakcyę na podstawie § 19 ust. prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym na pamiętnym wiecu katolickim domagał się sklerykalizowania szkoły, natomiast prawdą jest, że żądałem unarodowienia szkoły, jak to ma miejsce w Niemczech, Francyi i Anglii, a więc w krajach postępowych i przodujących Europie w cywilizacyi.

Nieprawdą jest, jakobym żądał usunięcia ze szkół nauczycieli żydów, natomiast prawdą jest, że walczyłem o to, by nauczyciele żydowscy uczyli żydów.

Nieprawdą jest, jakoby ludność żydowska na Kazimierzu, zaniepokojona o losy swoich dzieci pod kierownictwem tego osobliwego pedagoga, domagała się mego przeniesienia z Kazimierza, natomiast prawdą jest, że jedynie mój osobisty wróg pragnie wywołać zaniepokojenie u ludności żydowskiej.

Nieprawdą jest, jakoby Rada szkolna miejska na wniosek prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej uchwaliła me przeniesienie, natomiast prawdą jest, że Rada szkolna okręgowa miejska takiej uchwały nie powzięła, bo nie miała do tego powodu. Gdyby to prawdą było, jakżeż mógłbym uczyć w tej szkole wbrew postanowieniom mej władzy? Pogłoska o mem przeniesieniu prawdziwą jest o tyle, że sam wniosłem podanie do Rady szkolnej krajowej z prośbą o przeniesienie mię.

Nieprawdą jest, że chcę się przedstawić władzom jako ofiara losu, lecz natomiast prawdą jest, że nigdy o czemś podobnem nawet nie myślałem.

Nieprawdą jest, jakobym obchodził rodziców żydowskich i żebrał o podpisy na petycyę na dowód, że ludność żydowska pragnie mnie nadal zaszczycić swojem zaufaniem, natomiast prawdą jest, że tego nigdy nie robiłem i nie zrobię. Petycyę wniosło wiele znanych i poważanych rodzin żydowskich, ale bez mojego współudziału i to w czasie wakacyj, kiedy mię w Krakowie nie było.

Z poważaniem *Franciszek Szczuciński.*

Zamieszczając powyższe sprostowanie, musimy jednak zaznaczyć, iż trudno zgodzić się z p. Szczucińskim na dopatrywanie się w tej sprawie nieprzyjaźni osobistej. Bo to i p. Szczuciński przyzna, że referowanie na wiecu antysemickim przez nauczyciela żydowskich dzieci... musi wywołać zaniepokojenie wśród rodziców tych dzieci i że bądź co bądź dwa te zajęcia nie bardzo się z sobą godzą.

Ucieczka obłąkanej. Wczoraj po południu z oddziału dla obłąkanych szpitala Łazarza zbiegła umysłowo chora kobieta, prawdopodobnie przez parkan ogrodu na Grzegórzki. Tam wpadła do prywatnego mieszkania w domu na rogu ul. Grzegórzeckiej i Woźniakowskiego i przestraszyła lokatorów dziwacznem zachowaniem się. Domyślili się oni jednak, że mają do czynienia z obłąkaną i zawezwali telefonicznie pogotowie, które odwiozło ją z powrotem do szpitala.

W teatrze „Nowości“ rozpoczyna się dziś (po-

WILLY.

Odpoczynek Ahaswera.

(Przekład z francuskiego).

1

Był pierwszy dzień stycznia. Spokojne, jednostajne niebo zdawało się być pokryte matowem srebrem. Jedna jedyna gwiazda, jak opuszczona sierota, połyskiwała nieśmiało na opustoszałym firmamencie — był to Jowisz, który gaśnie dopiero w chwili, gdy błyśnie zorza poranna. Nagle zgasł i Jowisz. Zdala, na wschodzie, gdzie majaczył niewyraźnie Paryż, rozgorzała różowawo-liliowa zorza. Po chwili nad białą, zaśnieżoną drogą poczęła się wznosić niewielka ognista kula.

— Słońce — wyszeptał, kichając i drżąc z zimna, Ahaswer.

Nad głową jego przeleciała długoogoniasta sroka. Dziwnym, skrzypiącym, ponurym i zgrzybiałym, jak wieki, głosem powtórzył Ahaswer:

— Słońce!

Z tego zaś wywnioskował:

— A więc jest godzina siódma i minut pięćdziesiąt sześć.

Biedny stary Żyd Wieczny Tułacz. Nigdy nie posiadał zegarka, w wiecznej swej wędrówce poznał jednak doskonale zjawiska przyrody i zawsze mógł dokładnie określić godzinę i minutę. I teraz nie pomylił się ani na minutę — rzeczywiście za cztery minuty miała wybić ósma.

Rozwarłszy szeroko oczy i usta, westchnął ciężko. O, jakże często wzdychał, jak przyzwyczaił się do tych głębokich, ciężkich westchnień!

Szedł przez noc całą, szedł bez chwili spoczynku w ciągu długich, długich stuleci, czarny i jak noc mroczny, szedł zniewolony przez ciężki, nieodwołalny mus, znużony był przeto, zmęczony tą drogą bez końca. Tego ranka wieczny włóczęga był najbardziej zmęczony; dokuczał mu nadto przejmujący głód i chłód. Nie zdołał nic kupić w miasteczkach, przez które przechodził, gdyż wszystkie sklepy spożywcze były zamknięte. Teraz biegł Żyd Wieczny Tułacz przez lasek Buloński ku Paryżowi, który w promieniach wschodzącego słońca przeświecał poprzez szronem okryte drzewa.

Pięknym był lasek w swej szacie zimowej. Niektóre drzewa przybrały najbardziej fantastyczne formy, jak: Pierrota, Kolombiny lub nowożeńców Śnieg, pokrywający wierzchołki drzew, wyglądał jak czapeczki błazeńskie, zaśnieżone zaś, do ziemi nisko zwisające gałązki robiły wrażenie zabawnych sędziwych bród karlich. Na wszystkie te cuda i żarty, któremi zima przystroiła lasek, nie zwracał Ahaswer uwagi, gdyż piekł go posiniały, zziębnięty nos, bolały nieznośnie odmrożone, pokryte nagniotkami nogi i dokuczał próżny żołądek. Dreptał, zwiesiwszy głowę nisko na piersi, kichając od czasu do czasu i spoglądając żałośnie na swe biedne, umęczone, raz po raz ślizgające się po lodzie nogi.

Jakiś przechodzień, usłyszawszy kichanie, rzucił mu wesoło:

— Spełnienia życzeń!

Tak, spełnienia życzeń... W tej chwili miał trzy życzenia: zjeść, ogrzać się i odpocząć. Prawdopodobnie pierwszemu życzeniu stanie się wkrótce zadość. A może i słońce zlituje się w południe i ogrzeje biedne stare kości. Ale — odpocząć! Niestety, tego nie doczeka się nigdy. Nie zaznał i nigdy nie zazna miłego odpoczynku, rozkoszy spokoju i bezruchu. Znów ciężkie westchnienie wydobyło się z głębi skołatanej jego piersi. Podniósł głowę i obejrzał się. Daleka droga była za nim, a nieskończona przed nim.

Gdy zbliżył się do bramy miejskiej, miły zapach smacznych kąsków połechtał jego powonienie. Zbudził się uśpiony głód z taką siłą, iż pomimo zmęczenia, tułacz przyspieszył kroku i, wyjąwszy z kieszeni swe legendarne pięć sous [1]), trzymał je w suchej, żylastej dłoni, aby módz za nie kupić u pierwszego spotkanego przechodnia coś do zjedzenia. Wszedł na ulicę Passy, pustą i milczącą w tej rannej godzinie.

*) Pięć sous — moneta, wynosząca około 25 hal. Według podania Ahaswer nie mógł monety tej zmienić; po wydaniu jednej, w kieszeni jego zjawiała się wciąż nowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

niedziałek) nowy program. W kabarecie wystąpią pp. Sydor, Felice oraz kabarecista, ulubieniec Lwowa p. Kiwdul Talajner, znany z kilkudniowego pobytu „Ula“ w Krakowie. Nową operetkę p. t. „Ojciec ojca“ zaliczyć można do jednej z najpiękniejszych, jakie w ubiegłym sezonie wystawiono. Do operetki tej sprawiła dyrekcya nowe dekoracye pędzla p. Balka ze Lwowa. Ciekawe będą też produkcye trupy murzyńskiej Dahomejców, która zaznajomi publiczność z tańcami, śpiewem i fechtunkiem. Programu dokończy występ małoruskiej trupy zaporoskiej Barwinok.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza dnia 19 b. m. we czwartek o godz. 7½ w lokalu przy ul. Szewskiej 16 wykład bakteryologa miejskiego, prof. dra Romana Nitscha p. t. „Co to jest czerwonka (dyzenterya) i jak się jej ustrzedz“.

Sądzimy, że wykład ten, urządzony w obecnej chwili, zainteresuje szerszą publiczność i ściągnie licznych słuchaczy.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Mezalians“.
Wtorek: „Kolega Crampton“.
Środa: „Mezalians“.
Czwartek: „Rosmersholm“.
Piątek: „Mezalians“.
Sobota: „Miód kasztelański“.
Niedziela po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Miód kasztelański“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.

Nowiny lwowskie.

Akcya nauczycielstwa ludowego. Prezydyum komitetu wykonawczego wiecu nauczycielskiego zebrało się onegdaj na naradę, celem przedsięwzięcia kroków wobec niepewnego losu regulacyi płac nauczycielskich. Zatarg o reformę wyborczą każe przypuszczać ewentualność, iż się sejm nie zbierze. Na wypadek zaś przełamania tych trudności, wynurzenia dra Jahla, referenta finansowego, napawają nauczycielstwo poważną obawą, iż nawet w normalnych warunkach sesyi sejmowej — nie uzyska nauczycielstwo oczekiwanej regulacyi.

Ani Rada szkolna krajowa, ani Wydział krajowy nie przygotowały dotąd wniosku na polepszenie płac. Prezydyum komitetu wykonawczego wzywa przeto komitety powiatowe do organizowania wieców powiatowych w najkrótszym czasie. Niech cały kraj rozebrzmi głosem niedoli rzesz nauczycielskich, którym szafarze dóbr krajowych, miast miary sprawiedliwości, rzucają słowa „sympatyi i uznania“ i szczodrą garść złudnych obietnic.

Sekretaryat komitetu wykonawczego (Słodowa 7) wysyła do komitetów powiatowych specyalne instrukcye, do których winny się zastosować.

VIII. wystawa jesienna. Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych urządza w salonach swoich VIII. wystawę jesienną, której otwarcie nastąpi w drugiej połowie listopada b. r. Ostateczny termin zgłaszania dzieł na wystawę upływa z dniem 1 listopada b. r. Termin zaś ostateczny nadsyłania dzieł sztuki oznaczony na dzień 15 listopada b. r. Wystawa zapowiada się okazale, sądząc po zgłoszeniach, które nadeszły jeszcze przed oficyalnem ogłoszeniem terminu. Formularze zgłoszeń w kancelaryi Towarzystwa.

Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie ogłasza następującą odezwę:

Tylko kilka miesięcy dzieli nas od święta najstarszego i najliczniejszego stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej, od 50 tej rocznicy powstania naszego Towarzystwa.

W półwiekowem swem istnieniu „Bratnia Pomoc“ przeżywała różne chwile, były okresy długich, upartych walk o możliwość nietylko rozwoju, lecz nieraz nawet o prawo bytu; były momenty pięknych, młodzieńczych, silnych wystąpień; były wreszcie czasy spokojnej, twórczej pracy dla dobra młodzieży i społeczeństwa. Z chwilą powstania Towarzystwo odrazu wkroczyło na drogę walki nietylko o codzienny chleb, ale także o ideały i zasady, które do głębi poruszały społeczeństwo a z niem i młodzież polską. Pierwsi pracownicy w „Bratniej Pomocy“, twórcy jej i kierownicy stanęli w szeregu bojowników, rwących pęta niewoli polskiego narodu, niosąc w ofierze swe młode życie dla wolności ludu. A wielkie dzieło tworzyli i uzupełniali następcy, kłam zadając zasadzie: „homo homini lupus est“, stwierdzając czynem, że dla współżycia ludzkiego nie kły i pazury ćwiczyć trzeba, lecz należy rozżarzać tlejące w duszach iskry miłości wszechludzkiej; ukochali oni wolność narodu, szczęście ludu, słowem krzywdom współczesnego im życia przeciwstawiali czyny swoje. I śmiało możemy powiedzieć, że nie sprzeniewierzyli się oni nigdy hasłom, za które założyciele „Bratniej Pomocy“ zginęli — hasło zupełnej niepodległości narodowej, praca nad uświadomieniem ludu, aby z nim razem wywalczyć lepszą przyszłość dla narodu — to jedyne wskazania i jedyny program polityczny „Bratniej Pomocy“, przez całą pięćdziesięcioletnią działalność.

Jako zrzeszenie humanitarne stowarzyszenie nasze rozwijało swą działalność nader owocnie, rozumiejąc, że zadanie jego polega nietylko w dostarczaniu kolegom pomocy materyalnej, ale i naukowej; dość wspomnieć, że w łonie „Bratniej Pomocy“ powstały wszystkie organizacye młodzieży na politechnice lwowskiej; czerpiąc z niej pomoc materyalną i moralną, słuchacz politechniki mógł i może znaleźć zaspokojenie wszystkich potrzeb swoich w naszem Towarzystwie. Dom, kuchnia, biblioteka, czytelnia, wypożyczalnia skryptów, komisya ubiorowa, odczyty, koncerty, oto wszystko, z czego u nas można korzystać; słowem niema dziedziny w życiu młodzieży technickiej, w której nie braliśmy udziału. Pracę naukową pojmowaliśmy zawsze w ten sposób, że staraliśmy się dostarczyć społeczeństwu tęgich techników fachowców, czułych na wszelkie objawy życia narodowego, biorących żywy w niem udział. A teraz my spadkobiercy możemy się tem poszczycić, że praca ta nie była i nie będzie bezpłodną. Całe szeregi ludzi na wybitnych stanowiskach w pracy narodowej i społecznej, to nasi poprzednicy.

W przededniu uroczystości jubileuszowej zwracamy się do tych wszystkich, którzy brali udział w budowie tego olbrzymiego gmachu, jakim jest obecnie „Bratnia Pomoc“, aby swem przybyciem uświetnili zjazd. W ciągu 50 ciu lat w pracy około rozwoju Towarzystwa wiązano łańcuch, z dłoni bratersko złączonych, którego ogniwa w przeszłości poczęte w daleką przyszłość sięgać muszą. By łańcuch ten trwały i mocny był, potrzeba nam poparcia nietylko kolegów, ale także i tych, którzy w naszem stowarzyszeniu widzą wielkie dzieło pracy społecznej i narodowej.

Mamy nadzieję, że byli członkowie swojem przybyciem na zjazd, wiążąc wielką przeszłość z teraźniejszością, sprawdzą, czy i o ile zboczyliśmy z drogi wskazanej szczytnemi tradycyami „Bratniej Pomocy“. Niechaj ten jubileusz będzie tryumfem idei, którą na swoim sztandarze wystawili twórcy i założyciele Towarzystwa, niechaj będzie hołdem złożonym ich pamięci. A dla nas, którzy mamy to dzieło dalej prowadzić, wedle ich wskazań, ta uroczystość będzie pobudką do większej jeszcze pracy nad rozwojem Towarzystwa.

Jednomiesięczny kurs przygotowawczy do egzaminu wydziałowego z grupy I i III, tudzież do egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół ludowych, otwiera Ognisko krajowego Związku nauczycielskiego we Lwowie, ul. Żulińskiego 15. Zgłoszenia codziennie od godz. 3 do 6 wieczorem.

Tow. dr S. Herschtal otworzył kancelaryę adwokacką przy ul. Kołłątaja 2.

Zamach morderczy. Wczoraj rano w restauracyi Tewla przy ul. Janowskiej napadł kożlarz Maryan Przyjemski z dwoma kolegami na 26 letniego Ignacego Roczko i nożem zadał mu 8 ciężkich ran. Przyczyną napadu jest to, że Roczko romansował z żoną Przyjemskiego, która kilkakrotnie porzucała męża.

Samobójstwo. W mieszkaniu przy ulicy Paulinów 1a odebrała sobie życie przez powieszenie Marya Podłowska. Przyczyną mają być niesnaski rodzinne.

Kradzież z włamaniem. Do mieszkania Izaaka Guta, zastępcy huty szkła w Żółkwi, wkradli się niewyśledzeni złodzieje i skradli 1500 K gotówką, 4 losy tureckie, serbskie i inne papiery wartościowe.

Niedźwiedzie magistrackie i p. Neuman. Miała ongiś gmina lwowska ambicyę posiadania zwierzyńca. Zakupiono w tym celu dwa niedźwiedzie, które w drewnianej klatce żyły sobie na placu powystawowym, ale żyły podle, choć na magistrackim chlebie. Jeden z nich zdechł wreszcie, drugi stracił zupełnie humor i pewnego razu pokąsał chłopaka, który nieprzezornie zbyt się do klatki zbliżył. Ojciec pokaleczonego dziecka zaskarżył gminę. Wyznaczona na poniedziałek rozprawa nie odbyła się jednak, gdyż świadek najpotrzebniejszy, tj. p. Neuman, nie jawił się, a to z powodu wysłania mu przaz kancelaryę sądową wezwania z następującym tytułem: P. Józef Neumann, dozorca niedźwiedzi miejskich.

Oszust. Do gospodarza i lokatorów domu przy ul. Grunwaldzkiej 12 przyszedł jakiś nieznajomy człowiek i przedstawiwszy się jako kontrolor gazowni, wyłudził kilkadziesiąt koron na „wentyle oszczędnościowe“. Policya wdrożyła za nim poszukiwania.

„Czarna krew“. Kupiec Salomon Sperling otrzymał list z podpisem „Czarna krew“, w którym żądano od niego 200 K pod zagrożeniem „złych następstw“. Niedoświadczeni bandyci nie podali wprawdzie, gdzie pieniądze mają być złożone, ale Sperling mimo to nastraszył się i zawiadomił policyę.

Łajdacki mąż. W jednym z hotelików przy ul. Grodeckiej przytrzymano kobietę z dwoma mężczyznami. Sprowadzona na policyę podała, że nazywa się Wiktorya T. i jest żoną szewca, który zmusza ją do oddawania się prostytucyi i zabiera jej zarabiane w ten sposób pieniądze.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Wtorek: „Ewa“.
Środa: „Koledzy“, komedya w 4 aktach Augusta Strindberga.
Czwartek: „Ewa“.
Piątek: „Koledzy“.
Sobota po południu: „Koledzy“.
Sobota wieczór: „Druciarz“.
Niedziela po południu: „Bęben“.
Niedziela wieczór: „Ewa“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.

Z kraju.

Cała rodzina otruta grzybami. W Lipniku pod Białą żona cieśli Sołtysika nazbierała grzybów i zgotowała z nich kolacyę. Jadło ją 6 osób, z których 4 umarły, a dwie walczą ze śmiercią.

Na karę śmierci skazał sąd przysięgłych w Tarnowie 59 letnią Annę Cudakową, która przy pomocy swych córek zabiła swego męża Franciszka. Współoskarżone córki zostały uwolnione.

Zabójstwo zięcia. W Drohojowie pod Przemyślem gospodarz Dmytro Hodinko przebił bagnetem swojego zięcia Golicza, poczem sprzedał konie i za uzyskane pieniądze wyjechał do Przemyśla. Tam go aresztowano i odstawiono do sądu.

Kradzież w zarządzie salinarnym w Wieliczce. W sobotę w południe doniesiono policyi krakowskiej, że w zarządzie salinarnym w Wieliczce popełniono znaczną kradzież. Kasyer zarządu salinarnego przygotował do wypłaty 14.000 K, pieniądze schował, a zamknąwszy pokój udał się na obiad. Gdy wrócił w przeciągu trzech kwadransy do biura, zastał drzwi odemknięte; wszedł do pokoju i zaczął szukać w szufladzie biurka, pieniędzy jednak nie znalazł. Natychmiast uwiadomiono telefonicznie policyę krakowską, która zarządziła poszukiwania za sprawcą kradzieży. Wczoraj wyjechał jeden z jej funkcyonaryuszów na miejsce, aby przeprowadzić śledztwo.

Tajemnicze morderstwo. Z Jarosławia donoszą: W sobotę wieczorem konie gospodarza Jana Krupy ze Żurawiczek przywiozły wóz ze zwłokami jego do zagrody. Nie ulega wątpliwości, że Krupa padł ofiarą morderstwa.

Okradzenie urzędu podatkowego. W nocy z 11 na 12 b. m. nieznani sprawcy włamali się do urzędu podatkowego w Kolbuszowej i zrabowali z kasy 28.000 koron. Po zauważeniu kradzieży, dano znać okolicznym posterunkom żandarmeryi. Wskutek tego sędziszowska żandarmerya natychmiast zaczęła poszukiwania i udało się jej ująć dwóch złodziei, mimo, że jeden z nich strzelał kilkakrotnie z rewolweru, ale nikogo nie zranił. Pieniądze im odebrano i złożono na posterunku żandarmeryi. Służba stacyjna w Ropczycach ujęła

trzeciego sprawcę włamania. Odebrano włamywaczom zaledwie około 10 000 kor., narzędzia do rozbijania kas i browningi. Prawdopodobne jest, iż włamywaczy było więcej, zaraz po rabunku podzielili się łupem i zbiegli w różne strony.

Z zaboru rosyjskiego.

Z fałszywych oskarżeń prowokatora. Dnia 4 stycznia 1910 r. strażnicy Wiluk i Matusiak, przechodząc ul. Krakowską w Częstochowie, zauważyli dwóch ludzi, którzy wydali im się podejrzanymi, i kazali im zatrzymać się. Nieznajomi wystrzałami z rewolwerów zabili strażników, poczem, zabrawszy im rewolwery, oddalili się.

Po dłuższym czasie dopiero znany prowokator Sukiennik, występujący stale jako świadek oskarżenia w ważniejszych procesach politycznych, w tej liczbie i w procesie Małeckiej, zeznał, że wie, kto zastrzelił strażników, mianowicie „banda Dziuka“, w tej liczbie robotnicy Matuszewski i Bukolak. Wszystkich trzech aresztowano.

Na śledztwie sądowem w piotrkowskim sądzie okręgowym okazało się jednak, że denuncyacya Sukiennika co do „bandy Dziuka“ była kompletnie zmyśloną; ustalono, że ani „banda Dziuka“ nie istnieje, ani też Dziuk nie jest członkiem „bandy“. Sąd piotrkowski wydał wyrok uniewinniający, ale prokurator założył protest.

Na rozprawę apelacyjną wezwano z cytadeli Sukiennika, który ponownie złożył swoje zeznanie. Izba sądowa zatwierdziła uniewinniający wyrok sądu okręgowego.

Bezczelny list hakatysty. „Głos płocki“ donosi, że p. Mierzejewski, który nie chciał sprzedać swego majątku niejakiemu Arndtowi, zamieszkałemu w Kaliskiem, otrzymał od tego ostatniego list treści następującej:

„Wielmożny panie! Ponieważ pan mi nie chciał swego folwarku w maju sprzedać, że jestem niemiec — jednak można w Płockiem znaleźć wiarołomnych polaków. Ja kupiłem około Drobina Dłużniewice Wielkie, tanio, 5 włók. Akt ma być pisany 14 września 1912 r., a zaraz po akcie rozkolonizuję tylko samym prawdziwym niemcom i nikt mi już przeszkodzić w jednym tygodniu nie zdąży, może mi da się więcej takich znaleźć. Tego my, hakatyści, pragniemy tam, gdzie nam najbardziej przeszkadzają.

St. p. Izbica.“

Ze świata.

Samobójstwo jenerała Nogi. O samobójstwie jenerała Nogi i jego małżonki donoszą, że podciął on sobie gardło krótką szablą, a żona jego przebiła się sztyletem, w chwili gdy wystrzały armatnie zapowiedziały wyruszenie z pałacu cesarskiego konduktu żałobnego. Popełnili oni ten czyn ubrani w japoński strój narodowy w swem mieszkaniu. Przedtem wypili ostatnią herbatę z filiżanek, darowanych im przez zmarłego cesarza. Nad nimi zawieszony był portret cesarza, owinięty kirem.

Dalej donoszą, że rano zawołał Nogi fotografa, który jego i żonę odfotografował w ogrodzie koło domu. Następnie udał się Nogi na uroczystość żałobną do pałacu, dłuższy czas pozostał w komnacie, w której wystawione były zwłoki cesarza, a powracając do domu wstąpił do pałacu ks. Fushimi, gdzie jeszcze pełnił czynności jako przewodniczący komitetu przyjęć.

Samobójstwo jenerała Nogi uważają wybitni wojskowi i rodacy jako wspaniały patryotyczny czyn, ponieważ jednak naród jest w głębokiej żałobie, a cesarz usunął się na ubocze, nie można oddać jenerałowi zwykłych należnych mu honorów. Wskutek tego śmieć jenerała Nogi nie będzie urzędownie przyjęta do wiadomości. Jak słychać, Nogi pozostawił listy, w których wyłuszcza pobudki swego czynu.

W sprawie K. Radka ogłosiła „Bremer Bürger-Zeitung“ w Nr. 211 artykuł wstępny, w którym zawiadamia, że zarząd socyalno-demokratycznego stowarzyszenia w Bremie przyjął K. Radka na członka organizacyi, aby mu dać sposobność oczyszczenia się przed niemieckim sądem partyjnym. Zarazem zamieściła „Bremer Bürger-Zeitung“ w tymże numerze pismo K. Radka, w którem on oświadcza, że składa udzielony mu przez towarzyszów bremeńskich mandat na kongres w Kamienicy.

Zajście na manewrach francuskich. Wielką sensacyę wywołała we Francyi wiadomość o zabraniu do niewoli na manewrach komendanta armii czerwonej, gen. Mariona, wraz z całym sztabem generalnym, przez armię niebieską. Manewry zostały skutkiem tego natychmiast przerwane. Wogóle tegoroczne manewry francuskie odbywały się pod jakąś nieszczęśliwą gwiazdą. Jeden z generałów, uczestniczących w manewrach, nagle zmarł. Rosyjski wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który przyglądał się manewrom, spadł z konia i lekko się zranił. Wzięcie do niewoli gen. Mariona z całym jego sztabem było wynikiem znakomicie przeprowadzonego manewru dywizyi konnicy pod wodzą generała Dubois. Rezultat tego manewru ułatwiło nieostrożne i nieodpowiadające przepisom wojennym zachowanie się generała Mariona. Znajdował się on na skrajnem lewem skrzydle swej armii, przed frontem swych wojsk na wzgórzu, z którego kierował bitwą. Z żadnej strony nie był kryty strażą boczną i wskutek tego Duboisowi udało się szerokim, forsownym marszem, osłonionym przez lasy i pagórki, dotrzeć do Mariona i otoczyć go z tyłu. W tej chwili zatrąbiono na zakończenie manewrów.

Chóry „polityczne“. Rosyjscy działacze chełmscy zaczęli zakładać po wsiach i miasteczkach rosyjskie chóry; utrzymują bowiem, że chóry te jednoczą ludność i utrwalają poczucie rosyjskości. — W celu utrwalenia podstaw bytu tych chórów, chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło z podaniem do ministeryum spraw wewnętrznych o wyznaczenie im ze skarbu państwa zasiłków pieniężnych.

Za wręczenie podania carowi. W Petersburgu ogłoszono następujący rozkaz ministra wojny: „Podczas gdy car na polu chodyńskiem przejeżdżał przed frontem, wydarzył się niesłychany wypadek, mianowicie jeden z żołnierzy wystąpił z szeregu, aby wręczyć cesarzowi podanie. Celem zapobieżenia powtórzeniu się podobnego wypadku w przyszłości, polecił car poczynić przedstawienia komendantowi XIII korpusu armii, dowódcy moskiewskiego okręgu wojskowego, dalej udzielić szefowi I dywizyi nagany, komendantowi pułku ostrej nagany, dowódcy 1 batalionu odebrać komendę, a dowódcę kompanii wydalić“.

Trzęsienie ziemi w Turcyi. Z Konstantynopola donoszą: Trzęsienie ziemi w nocy z soboty na niedzielę zdaje się miało tosamo centrum, jak poprzednie. Według pierwszych wiadomości wyspa Tenedos bardzo ucierpiała. Wiele domów runęło. W Gallipoli zapadły się domy, zarysowane podczas poprzedniego trzęsienia. Ludność obozuje na polu. W Rodosto trzęsieniu towarzyszył huk podziemny. W Miriofito było wstrząśnienie tak silne, jak przy poprzedniem trzęsieniu ziemi, ale krótsze. Wyrządzona szkoda jest znaczna. W Gano runęły wszystkie sklepy z pieczywem.

Skoki dla kinematografu. Wiadomo jest, iż cesarz Wilhelm ustawicznie się portretuje i fotografuje tak, iż niema prawie ilustracyi niemieckiej, któraby w tytułowej rycinie nie zawierała jego podobizny.

Tę skłonność, widocznie, odziedziczył i „kronprinz“ z tą zmianą, że chce być bohaterem — kinematografii.

Mianowicie z Saarbrücken donoszą do „Frankf. Zeitung“, iż w tamtejszym kinematografie produkują filmy ze zdjęciami, jak pruski następca tronu w stroju huzara przesadza rowy.

Gusta bywają rozmaite... ale, co wywołuje ze strony „Frankf. Ztg“ już stanowczą krytykę — to fakt, iż „kronprinz“ nie wyprawia owych harców w pojedynkę, lecz chce figurować na tle całego oddziału huzarów.

Zapowiada to zresztą afisz kinematografu w następującej formie: „Jego Cesarska Wysokość raczył zarządzić 4-godzinne ćwiczenia dla obecnego zdjęcia“.

„Niemiecki lud — konkluduje „Frankf. Ztg“ — dowie się z tych produkcyj, w jakim celu posiada huzarów“.

Dżuma we wschodniej Rosyi. Komisya sanitarno-wykonawcza kolei riazańsko-uralskiej, wobec pojawienia się dżumy około stacyi Dżanebek, postanowiła ustawić wagony izolacyjne w Baskuczanku, Astrachaniu i Krinomkucie, oraz założyć szpital w Baskuczanku. Na miejsce wypadków wyjechali zarządzający oddziałami sanitarnymi miasta Saratowa i ziemstwa saratowskiego, oraz inspektor lekarski. We wsi Zawietnoje pod Astrachaniem w jednym dniu umarły na dżumę 2 osoby, a 2 zachorowały; w Rachince umarła 1 osoba.

Agencya petersburska donosi, że lekarzy, delegowanych do walki z dżumą na granicy obwodu dońskiego z gubernią astrachańską, jest za mało. Komisya sanitarno-wykonawcza okręgu salskiego czyni starania o powiększenie personalu lekarskiego.

TELEGRAMY

z dnia 16 września.

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń. Ponieważ odręczne pismo cesarskie zwołuje delegacyę węgierską na dzień 23 b. m., także i austryacka delegacya podejmie swe prace. Prezydent Dobernig zamierza zwołać plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej dla dokonania wyborów do komisyi, poczem komisye rozpoczną swą czynność.

Powrót hr. Stürghka do urzędowania.

Wiedeń. Prezydent gabinetu hr. Stürgkh, który powrócił do zdrowia, objął w sobotę kierownictwo spraw.

„Wiener Zeitung“ ogłasza następujące pismo odręczne cesarza:

Kochany bar. Heinold! Podczas choroby mego prezydenta ministrów zastępowałeś go pan z mego polecenia, mimo licznych zajęć w pańskim zakresie działania, przez dłuższy czas z niestrudzonym zapałem i skutecznie. Korzystam chętnie z chwili, w której kończy się to prowadzenie spraw, aby wypowiedzieć moje podziękowanie i pełne uznanie za pańskie cenne usługi, jakie przytem wśród trudnych okoliczności oddałeś mnie i państwu.

Rokowania czesko-niemieckie.

Wiedeń. Namiestnik ks. Thun konferował z hr. Stürgkhiem. Tematem obrad były mające się rozpocząć — przerwane w lecie — rokowania czesko-niemieckie.

W Pradze odbyła się konferencya posłów niemieckich z Czech do sejmu i do Rady państwa, poświęcona tym samym rokowaniom.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 16 września.

Z sali sądowej. Przed przysięgłymi stanął dziś 54-letni Jakób Kulka, oskarżony o żonobójstwo. Kulka źle żył ze swą żoną, chroniczną pijaczką. Dnia 20 czerwca na podwórzu mieszkania ich w Zakrzówku przyszło do bójki, w ciągu której Kulka uderzył żonę pięścią w głowę tak, że ta upadła, a w kilka dni umarła. Sekcya jako przyczynę śmierci stwierdziła krwotok mózgowy, spowodowany upadkiem głową o kamienie, mimo, że czaszka pozostała całą. Na rozprawie prof. Wachholz podał, że Kulkowa jako alkoholiczka miała osłabione naczynia krwionośne, a śmierć mogła nie nastąpić z powodu uderzenia.

Wyrok zapadnie po południu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **„Lutnia Robotnicza“** zawiadamia swych członków, iż próby chóru zaczną się z dniem 16 września b. r. o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Filipa 2, II. p. Uprasza się o punktualne przybycie.

Przed sezonem pracy oświatowej wśród robotników.

Rozpoczynamy sezon pracy oświatowej wśród robotników dorosłych, oraz młodzieży robotniczej.

W kilku latach ostatnich praca ta zyskała u nas niemal wszędzie prawo obywatelstwa. I partyjne organizacye nasze przystąpiły do tej pracy albo pośrednio, popierając w miarę sił odpowiednie bezpartyjne instytucye oświatowe, dające rękojmię politycznej bezstronności (niektóre koła T. S. L., oddziały U. L. itd.), albo też bezpośrednio, organizując szkoły i wykłady partyjne, uroczyste obchody itd. Gorąco zachęcająca do tej roboty rezolucya ostatniego zjazdu P. P. S. D. dodatnio wpłynęła na rozwój oświatowej pracy w partyi. O takiej pracy donoszą nam (obok Krakowa i Lwowa) z Rzeszowa, Stanisławowa, Tarnowa itd.

Jest to objaw ogromnie sympatyczny.

W robotniczych partyach innych krajów praca oświatowa przybrała wprost imponujące rozmiary. Przyjrzyjmy się np. ostatniemu rocznemu sprawozdaniu centralnego „wydziału oświatowego“ (Bildungsausschuss) w Niemczech na zjazd partyi w Kamienicy. Lokalnych komisyj oświatowych w Niemczech jest 327, połączonych w okręgowe związki oświatowe. Z tej liczby 224 utworzyła wspólnie partya ze związkami zawodowymi. Ogólna suma dochodów i wydatków nie jest znana, gdyż nie wszystkie „komisye“ nadesłały finansowe sprawozdania. Z nadesłanych jednak 244 sprawozdań wynika, że te 244 komisye miały 647 tysięcy marek dochodu i na **618 tysięcy marek wydatków**; w sumie dochodów ciekawe pozycye tworzą subwencye organizacyj partyjnych (47 tysięcy marek), zawodowych (51 tysięcy marek), konsumów (4 tysiące marek) i gmin — tylko 500 marek. Na podstawie tych, oraz innych cyfr należy przypuścić, iż ogólna suma wydatków partyi na cele oświatowe (oczywiście nie zaliczając ani działalności wydawniczej, ani pracy wśród młodocianych i t. d.) wynosi około miliona marek! Suma olbrzymia, która jednak oczywiście podzielona jest nierówno pomiędzy poszczególnemi miejscowościami. Hamburg wydał 38 tysięcy marek, Lipsk 35 tysięcy m., Kolonia 25 tys. m., Drezno 20 tys. m., Brema 11 tysięcy itd.

Należy przytem zważyć, że rok sprawozdawczy był rokiem wytężonej pracy przedwyborczej, która pochłaniała wszystkie siły partyi. Jednak (niezależnie od centralnych wędrownych kursów, o których niżej) lokalne organizacye urządziły 243 kursów systematycznych (przeważnie o programie socyalistycznym, o programach partyj burżuazyjnych, z historyi, polityki socyalnej itd.).

Obok tych kursów centralny wydział oświatowy urządził ze swej strony w różnych miejscowościach 128 systematycznych „wędrownych“ kursów; referowali tow. Duncker, Rühle, Graf, Woldt, Borchardt i inni. Tematami tych kursów były — program erfurcki, program partyj burżuazyjnych, szczeble rozwoju życia gospodarczego, zasady ekonomii, historya socyalizmu, materyalizm dziejowy, historya Niemiec wieku XIX itd.; poruszano także tematy przyrodnicze: historyę ziemi, teoryę ewolucyi itd. Te kursa wędrowne kosztowały wydział 22.000 marek.

W niemieckiej partyi bardzo się rozwinął zwyczaj urządzania wieczorów i poranków, poświęconych różnym rocznicom, wielkim ludziom itd. Zwraca także uwagę rozwój popularyzacyi muzyki. N. p. hamburska komisya oświatowa rokrocznie urządza koncerta symfoniczne; kilkakrotnie wykonano 9-tą symfonię Bethovena; staraniem znowu komisyi kolońskiej grano oratorye Bacha itd. Wydział wydał objaśniające „wstępy“ do oper i dramatów, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy. W wielu miejscach dla popularyzacyi zagadnień naukowych korzystano z kinematografów. Urządzono 72 wystawy wydawnictw dla młodzieży, oraz obrazów dla mieszkań robotniczych. Centralizacyę bibliotek robotniczych przeprowadzono w wielu miejscowościach, i takie scentralizowane biblioteki istnieją w 239 miejscowościach. Dla dzieci robotniczych urządzano kolonie wakacyjne i gry, oraz wycieczki za miasto.

Szkoły zaś partyjne w Niemczech są ogólnie znane, zwłaszcza dwie (obie w Berlinie) z całodzienną pracą (Parteischule) i wieczorna (Arbeiterbildungsschule).

O wielu innych rzeczach nie mówimy wobec braku miejsca.

Tak w ogólnych zarysach i ciekawszych przykładach przedstawia się praca towarzyszów w Niemczech. Bodaj jeszcze ciekawszą jest praca niemieckich i czeskich towarzyszów w Austryi, o której to pracy przy sposobności pomówimy. Teraz zaś wrócimy na grunt galicyjski.

Faktem jest, że szereg ważnych, uprzemysłowionych miejscowości galicyjskich robi dla szerzenia oświaty bardzo mało. Tak np. w tkackim rejonie (Biała) i górniczym (zagłębie chrzanowskie), a nawet w zagłębiu naftowem praca oświatowa wśród robotników stawia pierwsze kroki.

Dla oświaty ogólnej najbardziej godnem polecenia jest stworzenie lokalnych oddziałów Uniwersytetu Ludowego lub też urządzanie wykładów naukowych przy pomocy zarządu głównego tejże instytucyi. Zwracamy uwagę, że za minimalną opłatą (3 K za komplet) można wypożyczać t. zw. „biblioteczki wędrowne“ Uniwersytetu Ludowego. Pod adresem Uniwersytetu Ludowego można też zwracać się o poradę naukową wszelkiego rodzaju, o wypożyczenie klisz do scioptykonu, o prelegentów itd. Adres U. L., jak wiadomo, Szewska 16, Kraków.

To wszystko się tyczy pracy ogólno kształcącej, którą w galicyjskich warunkach najlepiej mogą załatwiać takie bezpartyjne instytucye jak Uniwersytet Ludowy przy energicznem oczywiście współdziałaniu miejscowych robotników. — Jest to praca analogiczna do tej pracy, jaką prowadzi bezpartyjny „Volksheim“ wiedeński — oczywiście w znacznie mniejszych rozmiarach. W najgłuchszych zakątkach Galicyi i Śląska robotnicy winni zabrać się od jesieni do tej ważnej roboty.

Co zaś do kształcenia czysto partyjnego, socyalistycznego, to miejscowi towarzysze, nawet w oddalonej prowincyi, mogliby dużo zdziałać i pod tym względem. Najmniejsza np. organizacya może i powinna zorganizować k o l p o r t a ż socyalistycznych wydawnictw, których mamy już w polskim języku bardzo dużo. Powinno się stać obowiązkiem każdej organizacyi przy każdej sposobności — na odczytach, zebraniach, po warsztatach itd. kolportować, sprzedawać nasze książki i broszury. Jest to nadzwyczaj ważna — pod względem kształcącym — praca, u nas niestety ogromnie zaniedbana. Z nastąpieniem zimowego, intenzywnego okresu pracy sprawa kolportażu winna stanąć na porządku dziennym w każdej organizacyi.

O b c h o d y, uroczyste wieczory i poranki, poświęcane różnym rocznicom, wielkim działaczom ruchu robotniczego itd. znakomicie podnoszą ducha i zarazem kształcą. Takie obchody mogą być poświęcane Marxowi, Lassallowi, rewolucyi marcowej, rocznicy stracenia proletaryatczyków, Komunie paryskiej itd. Referować może albo miejscowy towarzysz na podstawie różnych książek i broszur, albo też można sprowadzić referenta z większego miasta. Wskazówek pod tym względem zawsze chętnie udzieli nasz „wydział oświatowy“ (adres: Kraków, Filipa 11, redakcya „Naprzodu“, dla wydziału oświatowego). Zwracamy uwagę, że bardzo ciekawe wskazówki zawiera ważne dla wszystkich pismo wiedeńskie „Bildungsarbeit“. Warto też przejrzeć programy, zawarte w projektach wydziału oświatowego Niemiec (Berlin, Lindenstrasse 3).

W tenże sam sposób należy — choćiażby od czasu do czasu — organizować w y k ł a d y na tematy socyalistyczne. Dla prelegentów dużo ciekawego materyału zawierają wskazówki w „Bildungsarbeit“ oraz w specyalnych książeczkach niemieckich z dyspozycyami wykładów. Takich książeczek wyszło na razie 3 — o ruchu zawodowym, kobiecym i z zakresu historyi Austryi. Sprowadzać „Bildungsarbeit“ oraz inne wydawnictwa można przez księgarnię I. Branda w Wiedniu (Gumpendorferstrasse 18). Polskie zaś książki i katalogi można sprowadzać przez spółkę „Książkę“ (Rynek, Kraków).

Dla d z i e c i robotniczych, tej naszej nadziei i przyszłości, również wszędzie można zrobić co można — biblioteczki, wycieczki, wykłady z obrazami świetlnemi o podróżach, z historyi itd. Ciekawe wskazówki zawiera pod tym względem pismo „Kinderfreund“, wychodzące w Gracu. Specyalną zaś uwagę należy poświęcić m ł o d o c i a n y m, gdyż klerykali za wszelką cenę pragną zdobyć na nich wpływy. Zresztą znajdziemy tam z pewnością dobre, energiczne siły, cenne dla partyi.

W lokalach organizacyj wszędzie należałoby stworzyć c z y t e l n i e, gdzie robotnicy po pracy mogliby znaleźć pisma partyjne do czytania. B i b l i o t e k i przeważnie istnieją wszędzie, nie zawsze jednak są odpowiednie i nie zawsze zawierają rzeczy nowsze. Trzeba te biblioteki uzupełnić i uporządkować.

Pozostaje nader ważna sprawa organizacyi s z k ó ł partyjnych — w mniejszym lub większym zakresie — z systematycznemi wykładami dla socyalistycznego kształcenia wybitniejszych robotników. O tej ważnej sprawie pomówimy osobno.

XLV kongres trade-union'ów.

(Od naszego korespondenta).

Newport, 8 września.

Posiedzenia angielskiego parlamentu robotniczego skończone. Tydzień prac, doroczny tydzień obrad wielkiego sztabu milionowej armii upłynął. Zaiste, trudno nie zgodzić się „z opinią bratniego organu „Labour Leader“, iż kongres obecny silniej, niż poprzednie kongresy, wykazał nieodłączność dwóch rodzajów walki uświadomionego proletaryatu: polityki parlamentarnej i akcyi zawodowych związków.

„Posłowie parlamentarni i kierownicy związków zawodowych winni współdziałać ze sobą, jak współdziałają naczelnicy sił lądowych i admirałowie marynarki — podczas najazdu wrogów“, pisze bratni organ. I nikt z towarzyszy angielskich nie posądzi o „socyalistyczny militaryzm“, nikt nie oburzy się na nich za nieprzedyskutowanie wniosku o strejku powszechnym w razie wojny...

Naogół, winniśmy to podkreślić, doroczny zjazd trade-union'ów angielskich unika dyskusyi w sprawach czysto politycznych, aktualnych, w sprawach, których międzynarodowa dyplomacya burżuazyjnych rządów z godziny na godzinę prawie zmienia płaszczyzny, potęguje niebezpieczeństwo lub łagodzi zatargi. Myli się ten, kto przypuszcza, iż sytuacya międzynarodowa, po załatwieniu przeszłorocznego zatargu marokańskiego, przedstawia się pokojowo. Towarzysz Vandervelde, który niedawno bawił przez czas dłuższy w Anglii i konferował z wybitnymi politykami, nietylko obozu socyalistycznego, oświadcza:

„Jeśli stosunki między zainteresowanymi rządami polepszyły się od czasu alarmu marokańskiego, to ogólna sytuacya polityczna, przeciwnie, staje się coraz bardziej krytyczną“ *).

Wróćmy jednak do kongresu trade-union'ów.

„Syndykaliści“, poniósłszy dotkliwą porażkę w sprawie wyroku Osborne, zmienili momentalnie taktykę i oto wódz ich Ben-Tillet wystąpił z mową, w której podkreślał swe sympatye dla projektowanego, obowiązkowego sądu rozjemczego w zatargach pracy z kapitałem. Oczywiście najświeższe wyniki „żywiołowego“ strejku w dokach londyńskich wpłynęły znacznie na uspokojenie Ben-Tilleta. I tu stała się rzecz nieprzewidziana. Kongres znaczną większością głosów odrzucił propozycyę Ben-Tilleta, jako godzącą w podstawowy postulat akcyi zawodowej: wolność strejków. Nie pomogły przemowy zwolenników obowiązujących sądów rozjemczych, nie pomogły powoływania się na przykłady Nowej Zelandyi i Australii, gdzie sądy takie fun-

*) „Le Peuple“ Nr. 253, artykuł: „Le pelerinage socialiste de Vandervelde“.

kcyonują i gdzie ruch strejkowy sprowadzono do minimum. Górnicy, robotnicy przemysłu włóknistego i transportowcy, jak jeden mąż, wystąpili przeciwko Ben-Tilletowi.

Charakterystyczne to „impromptu“ dla dyskusyi nad ogólną polityką liberalnego rządu i nad świeżo przyjętem prawem o ubezpieczeniach państwowych w Anglii, oświetla nam nieco stanowisko kongresu wobec liberałów u steru rządu. Faktem jest niezbitym, iż projekt L. George'a — ubezpieczenia społeczne, przedstawia dla robotników w Anglii niezbite korzyści i duże przywileje. Nie byłby jednak ów projekt dziełem burżuazyjnego rządu, gdyby nie posiadał i odwrotnej strony medalu. Jak zapewne czytelnicy „Naprzodu“ wiedzą „The Insurance Act“, przewiduje dobrowolny wybór towarzystwa ubezpieczeń, które ma „dopilnować“ pracobiorcę, robotnika i państwo w regulowaniu ubezpieczeniowych wkładek. Otóż państwo wpłaca na ubezpieczenie wkładkę najniższą, prócz tego zakulisowemi sztuczkami stara się o to, by skoncentrować ubezpieczenia w wielkiem przedsiębiorstwie „Prudenticel“, opanowanym przez liberalne, ale kapitalistyczne „Freendly Societys“. Pisałem o tem niebezpieczeństwie jeszcze w roku 1911 w „Przedświcie“ **). Jeszcze jedna zła strona ubezpieczeń państwowych, podkreślona została przez kongres. Otóż prawo rządowe w swej części o repartycyach wkładek ubezpieczeniowych nie przewiduje tego, że stopa zarobkowa w pewnych branżach ulega znamiennemu wahaniu wobec kryzysów i przymusowego bezrobocia, że wymienimy: robotników ziemnych lub murarzy.

Tedy XLV kongres trade-union'ów bez zbytniego entuzyazmu przyjął „Insurance Act“, domagając się przez swych posłów w parlamencie odpowiednich wyjaśnień. Nie znaczy to jednak, by polityka społeczna L. George'a, jak to z radością podkreślają konserwatywne pisma, doznała „fiasko“ w sferach robotniczych. Pod tym względem towarzysze angielscy najzupełniej zgadzają się z tow. Vandervelde, który swego czasu powiedział: „Trzeba być łotrem lub głupcem, żeby w całej rozciągłości zwalczać politykę społeczną L. George'a w Anglii“.

Programową rezolucyę kongresu podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

„Zjazd potwierdza swoją sympatyę dla akcyi politycznej, prowadzonej koordynacyjnie z akcyą związków zawodowych, a mającą na celu sprawiedliwszy podział dóbr i bogactw wytworzonych; zjazd uchwala wniosek, domagający się liczniejszego przedstawicielstwa robotników w parlamencie i w radach municypalnych.

Rezolucya ta otrzymała 1,592.000 głosów za, przy 48.000 przeciw.

Wręczeniem ładnych upominków tow. Kołłątaj i Barry, oraz dłuższą przemową przewodniczącego tow. Thorne, zamknięto kongres. Następny kongres XLVI odbędzie się za rok w Manchester. *Edw.*

**) Edw.: „Polityka społeczna w Anglii“.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).